

| | | | | |
|-----------------|-------------|--------------|--------------|--------|
| Portal | SFP | ZAPA | Kino Kultura | SI |
| Książki filmowe | Scenarzyści | Po godzinach | Blogi | Konkur |

BLOGI

Michał Oleszczyk

4.03.2013

Lokatorzy

"Eksmisja" Filipa Antoniego Malinowskiego, przemykająca tu i ówdzie w obiegu festiwalowym i bynajmniej nie dyskutowana jako film sezonu, jest tak naprawdę jednym z najlepszych polskich dokumentów ostatnich lat. Razem ze świetnym "Fuck For Forest" Michała Marcza stanowi ciekawy przykład potencjalnego nowego nurtu: filmów tworzonych przez Polaków zakorzenionych jednocześnie w polskiej i zachodniej kulturze. Malinowski dorastał w Austrii i tam też odebrał filmowe wykształcenie. W jego rzemiośle znacząco zachodnią precyzję i pragmatyzm środków, których często brakuje wychowankom szkół rodzimych, gdzie wciąż pcha się studentów w stronę abstrakcji i magicznego myślenia.

Opowieść o poznańskich dziadkach reżysera, 82-letniej Marii i 80-letnim Tadeuszu (z których żadne nie wygląda na swój wiek), została zbudowana wokół tytułowego aktu przymusu: nowy właściciel kamienicy, w której Maria się wychowała i przemieszkała z Tadeuszem całe wspólne życie, postanowił pozbyć się lokatorów. Gehenna zaczyna się od drakońskiej podwyżki czynszu, po czym obserwujemy wielomiesięczny znoj kolejnych petycji, negocjacji i upokorzeń serwowanych przez milczącego właściciela (włącznie z odcięciem prądu). Cała "Eksmisja" jest historią próby zaszczucia dwojga ludzi, którzy zaszczuć się nie dają – a także o przeszłości, która ukształtowała ich charaktery i światopogląd.





Plakat filmu "Eksmisja" w reż. Filipa Antoniego Malinowskiego . Fot. Ragusa Film

Gdyby film opowiadał tylko o prawnej batalii, tudzież o próbie sił między małżonkami a (nieobecnym na ekranie) właścicielem, byłby co najwyżej przyczynkiem do rozmowy o prawach lokatorów w Polsce – potrzebnym, ale doraźnym. Malinowski trafił jednak na żyłę złota w postaci charakterologicznej przepaści między Marią a Tadeuszem i mądrze zbudował film wokół tego tematu. Maria, jakkolwiek banalnie by to nie brzmiało, ma słońce w oczach – jej zmysłowa radość z obcowania ze światem materialnym jest ewidentna i obecna w każdym geście. Jej optymizm nie ma w sobie nic nachalnego: jest pozbawiony agresji i przypomina żywe źródło, nie maskę. Odwrotnie rzecz ma się z Tadeuszem – wiecznie zmęczonym, z oczami zasnutymi mgłą, z kącikami ust wyrzeźbionymi w smutną podkowę, wydającym się dźwigać na plecach cały ciężar zła tego świata. Małżonkowie są archeologami z dużym dorobkiem, a reżyser przeprowadza coś w rodzaju wykopalisk ich życiowych historii. Koszmarne doświadczenia wojenne odcisnęły piętno na obojgu (Maria mówi wprost: „Zabrano nam młodość”), a mimo to ich usposobienia pozostają krańcowo odmienne. Razem tworzą idealną parę przeciwieństw.

Ledwo zarysowanym (celowo) wierzchołkiem trójkąta jest sam Filip, pojawiający się w kilku zaledwie ujęciach, ale stale obecny przy dziadkach. Nigdy nie widzimy go w Wiedniu – cały film utkany jest z wizyt do Polski, archiwalnych fotografii i rozmów prowadzonych na Skypie. Dzięki takiej strategii udało się Malinowskiemu nasycenie filmu dyskretną subiektywnością: mimo, że głos został oddany Marii i Tadeuszowi, kluczowym elementem „Eksmiji” jest perspektywa słuchającego ich Filipa, starającego się zrozumieć przeszłość i teraźniejszość swego kraju, a także – samego siebie. W jednej z najlepszych scen filmu Maria krytykuje Filipa, twierdząc, że już załęgła się w nim gorycz – ta sama, którą tak dobrze widzimy na twarzy Tadeusza. Filip nie protestuje, a zarazem całym swoim filmem oddaje hołd woli przetrwania i wielkiej pokorze dziadków.

Malinowski ma świetne reżyserskie oko i perfekcyjne wycucie montażu – humor filmu, przesądzający o jego uroku, jest tak przyciszony i podprogowy, że w pierwszej chwili może się wydać elementem przypadkowym. Obraz Marii prowadzącej samochód pewną ręką („Jestem kierowcą rajdowym!”), podczas gdy z głośników płynie „Gangster's Paradise”; portret podwójny Marii i Tadeusza w tramwaju, z dwiema twarzami reagującymi całkowicie inaczej na świat wokół nich; wreszcie świetny żart montażowy przeciwstawiający zmęczoną twarz Marii uszmiłkowanej prezenterce telewizyjnej piejącej o sylwestrowych fryzurach – wszystko to są niechybne znaki prawdziwego filmowego talentu. Mam nadzieję, że zostanie on doceniony tak w Polsce, jak i na świecie.

Michał Oleszczyk portalfilmowy.pl

Zobacz również



„Więś pływających krów” na Doc Lab Poland Hot Selection



Kurs Mistrz 27.01
Warsztatów
krytyki filmowej
i nowomedialnej
Gdyńskiej Szkoły
Filmowej

**Rekrutacja na weekendowy kurs krytyki
Gdyńskiej Szkoły Filmowej**